

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	7.00
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	8.—
Półrocznie	4.00
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	70

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

W poszukiwaniu syntezy.

Prądy polityczne w Polsce porozbiorowej — to przyplwy i odpływy energii narodowej, a skala ich — to skala wstrząśnień, jakim naród nasz od czasu utracenia wolności podlega.

Od czasu rozbiorów aż do szóstego lat dziesiątka ubiegłego stulecia energia narodu, t. j. tych warstw, które czuły i myślały za naród, była w ciągłym naprężeniu, bo skala wstrząśnień, nieszczęść — była ogromna. Inteligencja szlachecka przeżyła w tym okresie najwyższy stopień klęsk a zarazem największy stopień bohaterstwa. Ciosy, uderzające w naród, były dla pokoleń ówczesnych tak niewytłumaczalne, tak potworne, wiara w siłę i przyszłość narodu tak niewzruszona i powszechna, że utrata wolności wydawała im się tylko jakimś chwilowym doświadczeniem Opatrzności, próbą jego hartu i cnoty, czymś, z którego miał wyjść czysty, odrodzony.

Wyrazem tego przeświadczenia głębokiego, tych przeżyć ciężkich i tych uczuć gorących — był romantyzm polski.

Prąd ten uczuciowy przedewszystkiem — w całym ogromie możemy zrozumieć i odczuć dopiero dziś w perspektywie czasu. Był on u nas tym czynnikiem, który nie pozwalał poddawać się biernie niedoli, który zagrzewał do czynu, który karmił w narodzie najlepsze jego pierwiastki i na nich kazał opierać i budować przyszłość. Rzucił on w naród ziarna zdrowe i płodne miłości dla ojczyzny, ludzkości, ziarna, które żyjemy po dzień dzisiejszy, które dotychczas nie straciły nic na świeżości. A potęgą jego tkwiła nie tyle w gienjuszach, w których znalazł najdoskonalniejszy wyraz, ile w jego powszechności i głębi. Promienie, które rzucał, ciepło, którym grzał, sięgały wszędzie, gdzie czuły serca polskie, i wszędzie znajdowały zrozumienie, oddźwięk. Cała ówczesna inteligentna Polska przeżywała okres romantyzmu.

Ostatnim jego porywem a zarazem załamaniem był rok 1863.

Po okropnych klęskach, po szalonym wyczerpaniu energii narodowej — nastąpił okres jej odpływu, gojenia ran, bezwładu. Nie należy przypuszczać jed-

nak, że linia załamania była gwałtowna. Romantyzm miał doby swego rozkwitu, dojrzałości i upadku. Powstanie ostatnie było już czynem, a raczej odruchem — przeciw nadziei.

I oto powalony na łożo niemocy naród — począł rozmyślać. A że myśli chorego, wyczerpanego walką śmiertelną organizmu są smutne, szare, beznadziejne, doszukują się źródła choroby we wszystkim i we wszystkich, więc poczęła myśl polska odszukiwać sprawców nieszczęść narodu. I tak, idąc po nitce do kłębka, od aktu powstania do jego sprawców, do ducha, który ich ożywił, przeszła myśl zboląta, więc nielitościwa, do przeszłości narodu, jego dziejów — i wszędzie znalazła skazy i rysy, wady i grzechy, niemal tylko wady i niemal tylko grzechy.

— Nie zdolniśmy być narodem wolnym — powiedziała sobie chora myśl polska po roku 1863.

Chory, wycieńczony i niezdolny do walki organizm — był w stanie myśleć jedynie o tem, jak życie zachować. I wszechwładny instynkt samozachowawczy mówił mu tylko jedno: chociażby w więzach, chociażby na łożu niemocy, byle żyć.

Na tle tego instynktu życia i poczucia własnej niemocy — powstał prąd ugody, prąd, który w pozytywizmie, znalazł swe usprawiedliwienie, filozofję. Prąd ten, prąd par excellence umysłowy, refleksyjny — nie był twórczy, w dziedzinie politycznej był lojalny, lub bierny, lecz w szeregu dajagnoz i leków dał bezsprzecznie narodowi wiele cennych nauk, wskazówek. Pozytywizm historyczny stańczyków krakowskich dał nam poznać nasze dzieje nie tylko z jasnej strony, wykazał błędy państwowe i społeczne. Pozytywizm zaś społeczny i naukowy warszawski przeświecił społeczeństwo aż do głębi, dał poznać wszelkie jego strony ujemne, jego ciemnotę, zacofanie, klerykalizm, nędzę ekonomiczną, pobudził chęć do pracy i nauki.

I oto jest jego strona dodatnia, którą stale przecozają przeciwnicy.

Znaczenie pozytywizmu w Polsce, jego rozgłos — polegały nie na tem, że szermierzami jego byli ludzie tej miary, co Świętochowski, Chmielowski, Prus. Opierały się one tak samo, jak i romantyzm, nie na wybitnych jednostkach, a na tem, że głoszone przezeń zasady znajdowały odgłos szeroki w ówczesnym

społeczeństwie, które przeżyło bezpośrednio wypadki 1863 roku, nie miało zaś dawnej odporności i siły.

Z biegiem czasu, gdy organizm narodowy zaczął przychodzić do zdrowia, gdy poczęło wstępować w szranki życia pokolenie nowe, pełne sił młodzieńczych i energii, pozytywizm polityczny nie mógł go zadowolić. Młodzież poczyna szukać dróg nowych. Jedni wysuwają na czoło pracę dla ludu wiejskiego i jego oświaty, pragną Polskę zbawić przez lud („Głos”), drudzy—pod wpływem idei socjalistycznej—poczynają organizować robotników, pragną zbawić Polskę przez socjalizm. I rozpoczyna się praca młodzieży, praca programowa, oświatowa, agitacyjna, kółkowa, konspiracyjna. Tworzą się partje i organizacje z takim, lub innym programem młodzieży. Wywiązują się tarcia, polemiki. A wszystko w myśl ducha czasu — odbywa się w imieniu ludu i dla ludu — bez ludu — na poddaszach, w pokoikach studenckich, lub za granicą: w Londynie, w Paryżu, w Gienewie. Pozytywizm zostaje potępiony i wyśmiany, a na jego miejscu tryumfuje racjonalizm idealistyczny o podkładzie tradycji narodowej, lub materializmu dziejowego.

Lecz oto młodzież dojrzewa, wstępuje w szranki życia codziennego. Nadchodzi rok 1905 i lata następne. Z racjonalizmu idealistycznego wśród inteligencji nie pozostaje w Królestwie ani śladu. I swojski nacjonalizm, i kosmopolityczny materializm dziejowy znów mają oblicze najpozytywniej ugodowe.

Nasi marksiści tłumaczą tę zmianę raptowną u siebie tem, że lud przemówił, że masy i wypadki pchały w tym, a nie innym kierunku, u przeciwników zaś—strachem przed ludem i jego społecznymi, ekonomicznymi żądaniami.

I tłumaczą to fałszywie, jednostronnie.

Zmiana warunków ekonomicznych i układu sił społecznych miała, niestety, u nas na prądy, nurtujące wśród inteligencji, wpływ zaledwie pośredni, negatywny.

Zmiana ta, znacznie mniejsza, w Galicji—dzięki zupełnie innym warunkom życia—oddziaływała na inteligencję galicyjską naogół pomyślnie i dodatnio, stapia ją z masami ludowymi i zbliża, a w momentach takich, jak ostatnie wypadki międzynarodowe, nadaje jej wystąpieniom wyrazistość i jasność. De-

zorientacji tam niema. Są tam tylko różne interesy różnych grup społecznych.

W Królestwie inteligencja wciąż jest jeszcze zawieszona w próżni. Nie stanowi już całości jednolitej z klasami posiadającymi, z których przeważnie wychodzi, i nie tkwi korzeniami jeszcze w ludzie. Stąd jej chwiejność, stąd jej słabość. Stąd prądy, które ją nurtują, nie mają życiotwórczej siły wewnątrz, a odporności na zewnątrz. Skala przyływu i odpływu energii narodowej zamyka się w życiu jednego pokolenia. Młodzież wnosi pewien zapal do czynu, pewną wiarę, lecz w zapasach z życiem skrzydła jej szybko opadają, i wiek dojrzałości męskiej wita już zwątpieniem, niewiarą, taką lub inną ugodą.

I kręgosłupa jej nie wzmocnią żadne prądy myśli Zachodu: ani Bergsonizm, ani Jamesizm, ani Sorrelizm, tak samo, jak nie wzmocniły go dotąd: ani egoizm narodowy, ani egoizm klasowy, ani egoizm indywidualny.

Jedyne źródło ożywcze dla inteligencji polskiej—stanąć w szeregach ludowych, pojętych nie, jako masa gipsowa, którą urabiać należy w te lub inne apriorystycznie określone formy, lecz, jak społeczeństwo równouprawionych obywateli, mających prawo do wolności i szczęścia.

Tylko w tych szeregach inteligencja polska nauczy się wytrwałości; tylko tam uświadomi sobie, że zdobyta przez nią wiedza—to nie mieczyk do zawrotnych eksperymentów intelektu, nie środek do zdobycia kariery i wpływów, lecz narzędzie do pogłębienia i rozszerzenia na cały naród dobrobytu i szczęścia oraz dług społeczny względem stwarzającego warunki dla kształcenia się wybranych — ludu pracującego, tylko z tych szeregów, wreszcie, czerpiąc soki, będzie zdolny do pracy twórczej, pracy, opartej nie na tej czy innej doktrynie, lecz na doświadczeniu życia.

Rozwój ludów Zachodu oraz budzący się ruch ludowy w Królestwie drogi te nam coraz wyraźniej wykreślają—mniej więcej—w ten sposób, jak to trafnie ujmuje uczony niemiecki, dr. Edward Dawid, który pisze:

„Rozwój spółek wytwórców włościańskich — to pierwszy warunek bezpośredniego związku ekonomicznego między drobnym posiadaczem roli i robotnikiem przemysłowym. Drugi warunek — to organiza-

WŁADYSŁAW LUDWIK EVERT.

Bajki jesienne.

Pannie Jadwidze Kiew.

Jesienią wczesną, gdy konające ciepło dnia rozmarzy ziemię, gdy pozłociste liście drzew smutnych kobiercem smętnym pokryją cieniste niegdyś aleje,—gdy cichy płacz krzewów i bladych zgon traw owije świat pajęczyną wspomnień chwil żarnych,— w błękitnym dymie papierosa splywa ku mnie duch Jesieni, duch chwil przeżytych i kwietnych nadziei...

I w takt spadających liści wydzwania mi piosnki cudne i bajki przedziwne...

O chwilach mi śpiewa minionych i żądzach palnych, o wiarach hardych...

I przekuwam blade widma jego pieśni w słowa ludzkie, choć czuję, że są jeno złuda...

I przekuwam blade widma jego pieśni—bo samych pieśni nikt odtworzyć nie zdoła...

I choć mamia mnie słowa i z pod pióra giną w tańcu lubieżnym, odtwarzam pieśni ducha Jesieni, bo czaru ich wyzbyć się nie mogę...

BÓJ z SZIWA.

...A w czasie onym żył królewicz Sławo.

I było szczęście jego bez granic.

Przeżyte sny i rozkosze rodziły tęsknotę, a dzięki niej nowe światy poznawał, nowe pragnienia zgłębiał, o nowych marzył chwilach, nowe radości przeżywał...

A postać miał hardą, ciało jak śnieg, jako chabry oczy...

Gdy zaśmiał się Sławo, dzwonki polne odrzucały śmiech jego srebrzysty lasom i górcom, a w rytm ich szmerów radosnych ptaki cudne rozsiewały fanfary...

Gdy do całunku usta kraśne złożył, dreszcz rozkoszy ziemię wstrząsał... I rodziła ona wtedy kwiaty przedziwne a wonne, ptaszyny barwne a śpiewne...

Gdy do uścisku wyciągnął ramiona, tęczą barw mienię się niebo, pieśń cudną śpiewało morze...

cja spółkowa tego ostatniego jako spożywczy. I organizacja ta jest już w trakcie potężnego, wiele obiecującego rozwoju. Dwie te organizacje zbudują most, łączący lud pracujący miasta i wsi, i wytworzą trwały sojusz wyzwolenia“.

Mowa tu tylko o wyzwoleniu pracy.

Lecz kwestji nie ulega, że świadomie kroczący, solidarny lud pracujący wszelkie inne zagadnienia twardą swą dłońią rozwiązać potrafi.

Dla nas wytworzenie trwałej łączności między wsią i miastem, robotnikiem i włościaninem—to zarazem kwestja narodowa, polityczna, bo—to niedopuszczenie ani do wyeliminowania z narodu robotnika, ani—do zagwożdżenia wsi polskiej. Największą gwarancją żywotności narodu—da stała wymiana sił między poszczególnymi warstwami społecznymi, da namacalna i bezpośrednia wspólność interesów. Wiązanie nici między wsią i miastem, pomoc oświatowa organizacyjna tu i tam—to zadanie inteligencji polskiej, które wypełnić jest w stanie po brzegi wszelkie jej aspiracje społeczne i umysłowe.

Aż dopiero gdy zespolenie jej z ludem nie tylko w duchu, lecz i we krwi—nastąpi, może powstać w społeczeństwie prąd potężny, w którym romantyzm uczucia i pozytywizm rozumu zespolą się w harmonijną i pełną całość.

Na dezorientację polityczną nie będzie wówczas miejsca.

Wi—ski.

▷○○○○○○○○◁

Niebankrutujący bankrut.

Wojna serbsko-bułgarska wywołała—jak wiadomo—popłoch w szeregach słowianofilów. Węgetujące tu i owdzie towarzystwa „wzajemności“ jęły rozwiązywać się „na znak żałoby“, co dało sposobność prasie niezależnej do zarejestrowania bankructwa idei, która od czasu aneksji Bośni i Hercegowiny, pod maską neoslawizmu, bałamucila niekiedy umysły.

Nie trzeba być nawet obserwatorem głębokim, by we wszystkich dotychczasowych prakty-

kach panslawizmu (bez względu na szyldy, chwilowo wywieszane) dostrzec z gruntu fałszywe jego stanowisko.

Ludy słowiańskie nie są wcale wzajemnie sobie bliższe, niż ludy dwu innych grup plemiennych: romańskiej lub giermańskiej. Nigdy jednak nie powstawała myśl jakiejś szczególnej więzi niemiecko-brytańsko-skandynawskiej lub francusko-włosko-hispańskiej. W obu tych grupach narodowości przedstawiano na stwierdzeniu pewnych podobieństw lingwistycznych, a poniekąd i obyczajowych; na tem tle powstawały i nawet chwilami manifestowały się pewne sympatje, do niczego zresztą nie obowiązujące, pozostające bez wpływu na bieg życia politycznego.

I nie dziw. Narodowe różnicowanie się pierwotnych plemion posunęła cywilizacja nowoczesna tak daleko, że cechy wspólne, z prapnia dochowane, stanowią jeno drobną cząstkę charakterystycznych cech narodowych.

Pod tym względem Słowiańszczyzna nietylko nie ustępuje innym grupom plemiennym, ale przeciwnie: przewyższa je. Samo już to, że jedna jej część podległa wpływowi łacińskim, a druga bizantyjskim, stwarza rozdział bardzo znamienity. Jest on tak nawet mocny i istotny, iż jeden i ten sam naród—mianowicie serbski—nie może całkowicie zespolić swej części katolickiej (chorwackiej) z prawosławną.

Lecz nie tu jeszcze kres różnic zasadniczych.

Rozmaitość kolei, jakie w ciągu wieków przeszły poszczególne ludy słowiańskie, uczyniła z nich narody, stojące na najróżniejszych szczeblach kultury, a raczej dwu kultur. Oszczędny, systematyczny, pracowity czech i dziki awanturnik czarnogórski, choć mowy ich podobne, są to ludzie, mogący ze sobą sympatyzować tylko na odległość, abstrakcyjnie. Całym bowiem sposobem życia ów czech jest daleko bliższy swego wroga Niemca, niż tego bałkańskiego brata.

Mimo olbrzymich—a można powiedzieć: wyjątkowo olbrzymich—różnic, spotykanych wśród Słowiańszczyzny, zrodziła się przecież idea czegoś w rodzaju „rzeszy słowiańskiej“. Prasa, myśl tę popierająca, nie waha się nawet od czasu do czasu

I było szczęście jego bez granic...

Bo dał mu Wisznu potężne dwa dary najwyższe:

Poczucie Piękna i Moc Kochania.

I rzekł raz królewicz Sławo:

— Otom jest równy bogom — bo jak oni Piękno odczuwam i jak oni ukochać potrafię...

I zatrzęsł się w gniewie swoim przepotężny Sziwa Burzący, groźne ku ziemi cisnąwszy spojrzenie.

Aż rzekł znowu królewicz Sławo:

— Otom jest równy Bogom—bo niema rozkoszy, której bym nie zaznał, i niema smutku, któryby mną nie wstrząsnął...

I zatrzęsł się po raz drugi w gniewie swoim przemożny Sziwa Burzący i cichą powiódł z Mocą swą rozmowę.

Aż wreszcie po raz trzeci rzekł królewicz Sławo, a słowa jego zwycięską fanfara po ziemi przeszły:

— Otom Bogów przewyższył—bom strachu się wyzbył, a niema krzywdy, którąby wyrządzić mi mogli...

I zatrzęsł się na tronie swym złotym przegroźny Sziwa Burzący i zesłał na ziemię swoją Moc władną...

I rzekła Moc Sziwy do królewicza:

— Coś zac, iż sądzisz, że niema rozkoszy Bogów, której byś nie zaznał?

I odparł Sławo:

— A cóż Oni mają? Czegoż zazdrościć mi każesz?... Zarówno oczy moje Piękniem się poją; zarówno drzę z zachwyty przed cudem Tworzenia i Burzenia; zarówno ślą kwiaty zapachy przedziwne, słońce strzały złociste, a ptaki śpiewy zachwytnie. I czegoż zazdrościć mi każesz? Toć dano mi Piękna Poczucie! A gdy pieczę pierśi śnieżne, zdobne kroplami krwi, w chwili Odwiecznego Szatu zastygłemi, gdy węże białe na skroni mi drgają, gdy włosy miękkie, a wonne okrywają naszą nagość wspólną, a usta krasne me oczy piją, to rozkosz ma równych nie zna — bo dana mi Moc Kochania... A oba te dary w wielkim hymnie Władzy u stóp mi się ścielą! Więc czegoż zazdrościć mi każesz?

I spytała Moc Sziwy:

— Kochasz kobietę?

A Sławo podniósł w górę swe oczy — dwa chabry — i nucił począł hymn uwielbienia, — a drzew poszumy, wiatru poświsty, morza poszmary arfą mu były...

wskazywać Słowiańszczyźnie za wzór Rzeszę Niemiecką. Pomija ona przytem — nie bez ukrywanej tendencji—fakt, iż Niemiecka Rzesza zespala jeden tylko z narodów germańskich; że nie kusi się bynajmniej o połączenie z Niemcami szwedów, norwegów, ani anglików. Jeśli zaś objawia intencję zbyt czułych braterskich uścisków, to wyłącznie względem duńczyków i holendrów, którzy jednak wolą tych czułości unikać.

Z tych samych właśnie pobudek, pod których wpływem Niemcy wyciągają pangiermańskie ramiona do Danji i Holandji, powstał równie panslawizm rosyjski.

Apetytom bałkańskim, pielęgnowanym od niepamiętnych czasów, przysłużyć się miała idea słowiańskiego braterstwa. Jak braterstwo to wygląda w praktyce—świadectwem Polska.

Przykład ten jednak—tak mało, zdawałby się, zachęcający dla innych ewentualnych pupilów Rosji — z pozoru mało sprawiał na nich wrażenie. Przyczyna leżała w tem, że właściwie ani jeden z drobnych narodów słowiańskich nie hołdował szczerze idei, w Rosji zrodzonej; ale pragnął ją tylko odpowiednio do swoich widoków politycznych wyzyskać.

Najzręczniejsz, najgłośniejsz i z najgłębszą świadomością właściwego celu, wzięli się do tego czesi. Tem śmieiej podnieśli oni sztandar panslawizmu, że Rosja nie zdradzała ochoty do anektowania ich kraju. Sami się więc jej przypomnieli, sami poczęli manifestować swe braterskie sympatje, narzucać się niejako Słowiańszczyźnie, a raczej jej „opiekunce“ — Rosji.

Mając na karku Niemców austriackich i prowadząc z nimi walkę emancypacyjną, usiłowali czesi wyzyskać powstały na Bałkanach antagonizm rosyjsko-austriacki, by móc prześladowcom swoim zagrozić potężnym sojusznikiem.

Flirt czesko-rosyjski stał się więc niejako drugim filarem panslawizmu.

Wszelako oba te filary: 1) parcie Rosji ku Carogrodowi; 2) czeski ruch emancypacyjny — jedynie zwierzchu lakierowane były uczuciami braterstwa słowiańskiego. W istocie składał je mater-

jał rachub politycznych, obcy absolutnie jakimkolwiek sentymentom.

Podobnie też odnieśli się do panslawizmu serbowie i bułgarzy. — Bardzo jest charakterystycznym fakt, że oba te narody, żyjące w stałym odwiecznym antagonizmie swe sympatje słowiańskie zwracały jedynie ku Rosji, a i to tylko sporadycznie. Ani serba, ani bułgara nie obchodzili nigdy czesi, polacy, względnie serbowie, lub bułgarzy, lecz wyłącznie „opiekunka“ Rosja. Albowiem chodziło im nie o żadne uczucia familijne, lecz jedynie o przeciwstawienie wrogom swoim (podobno jak w Czechach) potężnego sojusznika. Więc podczas gdy Serbja i Czarnogórza starały się eksploatować na swoją korzyść antagonizm austriacko-rosyjski, Bułgarja usiłowała wyzyskać przeciwnictwa turecko-rosyjskie.

Zarówno jednak Serbja, jak i Bułgarja, choć wystrzegały się okazywać, iż trochę się boją północnego „brata“, grę prowadziły oględnie. Ich sympatje panslawistyczne były znacznie mniej wybuchowe i zdecydowane niż w Czechach. Tu już liczono się z możliwością zbyt aneksyjnych czułości „opiekunki“ i od czasu do czasu pozwalano sobie na niedwuznaczne flirty z jej przeciwnikami, które mitygowały nieco zachłanne porywy słowianofilstwa. Nieraz też słyhać było o „niewdzięczności“ bułgarów i dwulicowości serbów, co wszakże jednym i drugim w Petersburgu po jakimś czasie wybaczano ze względów na motywy polityczne dalszego pielęgnowania fikcji braterstwa.

Ścisłe polityczny charakter i pobudki panslawizmu aż do roku 1908 nie podlegały u nas żadnej wątpliwości. Znosząc bratnie uściski od stu lat z okładem, polacy nie mogli w żaden sposób szukać ich źródła w miłości plemiennej. Rzeczywistość tak mocno biła ich w oczy, że nie pozostawiała miejsca na żadne złudzenia.

Aż oto raptem pojawił się „neoslawizm“ i część naszych polityków oraz publicystów doznała nagłego zawrotu głowy. Dała się ona zbalamucić z dwojakich przyczyn.

Pierwszą z nich było przemęczenie walką na dwa fronty, z których w danym momencie zachodni, przez hakatę napierany, wydał się bardziej

— Kobieto! Bądź błogosławiona za to, że jesteś, bądź podziwiana za to, że jesteś... Boś jako pieczara chłodna w dniu upalnym i jako słońca pobłyski w dniu mroźnym... Boś jako ljan miękich postanie po męce pracy, i jako wieża z kości słoniowej, gdy się ku szczytom porywam... Bo serce Twe jest jako smok groźny i jako morza przyływ powolny, co nogi me pieści... Bo serce Twoje jako Mrok ciemne i jak blask dnia żarnego uchwytnie. Bo dusza Twa ma głębie niepojęte, a dobroć Twoja granic nie posiada... Bądź błogosławiona, kobieto! Boś jest ty pniem wielkim, na burne fale potoku ciśniętym, jako tonących zbawienie... Bo jesteś arfą przecudną, na której najszczytniejsze melodie wygrać mogę... Bo nie masz lepszych tworów na Ziemi i Niebie, jako Ty jesteś...—bądź pochwalona...

A wtedy Moc Sziwy zrobiła tak, że Sławo stracił kobietę.

I znowuż rozbrzmiał świat śmiechem Sława — i szerzej jeszcze ramiona do uścisku rozwierał — częściej do całunku kraśne składał usta.

Więc znowu wysłał Sziwa Burzący Moc swoją, a ta spytała:

— Czyś wciąż Bogom równy?... Czy niema krzywdy, co w proch by powalić cię mogła?

I odparł królewicz:

— Ukochałem Ludzkość. Czy znasz ty te rzesze głodnych i sytych, pięknych i brzydkich; czy wiesz, że są one jako morze odwieczne a wciąż nowe. Ukochałem Ludzkość.

Ukochałem Podziwem Młodość, co więzy zrywa stalowe,—Dobroć, co życie oddaje w darze, — Wielkość, co szczęście swe śle na ofiarę, — Starość, co życie przeżyła...

Ukochałem Żałością Gienjusz, co się wypowiedzieć nie może, — Bezbronność, co w męce kona,— Słabość, co w strachu się wije...

Ukochałem Bólem Występek, co myśli swe kała,—Zbrodnię, co życie swe bruka.—Zawiść, co sama siebie zamęcza...

Ukochałem Ludzkość.

A wtedy Moc Sziwy zrobiła tak, że Sławo stracił Ludzkość.

zagrożonym. Druga—pewne odgłosy humanitarne, które zadźwięczały w hasłach wskrzeszonego panslawizmu. Pochodziły one z stąd, że polityka zagraniczna—okazała się skłonna do szukania oparcia w opinii mas ludowych, które pociągać można tylko jasnymi, niedwuznacznymi hasłami. Chcąc tłumy zgromadzić pod sztandarem bratniej miłości słowiańskiej, trzeba znaleźć zwężłą, krótką formułę, nie znoszącą żadnych krętaskich zastrzeżeń.

I rzeczywiście, na lapidarność ogłoszonej wówczas formuły wziąć się dała niemal cała wolnomysłna Rosja, stęskniona za sprawiedliwością bodaj eksportowaną poza granice ojczyzny.

Na lep tej fortuny poszli i niektórzy działacze polscy—ci zwłaszcza, którzy za wszelką cenę znaleźć pragnęli jakikolwiek punkt oparcia dla kompromisów z miarodajnymi czynnikami państwa. Poczęli więc składać deklaracje swej „słowiańskości“ bez zastrzeżeń, jeździć do Petersburga, do Pragi i z całą naiwnością piaskiem frazesów zasypywać oczy wszelkiej krytyce, wszelkim odruchom sceptycyzmu.

A do sceptycyzmu było odrazu powodów nie mało.

Przedewszystkiem każdy trzeźwy umysł zastanowić musiała zapowiedziana z góry apolityczność całego tego ruchu. Apolityczność ta w rzeczywistości polegała jedynie i wyłącznie na tem, że wszelkie konferencje słowiańskie nie powinny być tykać kwestji polskiej. Poza tą tylko szczególną kwestją neoslawizm nie znał żadnych granic w podnoszeniu zagadnień politycznych. Ale to jeszcze nie wszystko. Faktem najznamienniejszym, najbardziej bijącym w oczy było to, że cały ów ruch powstał—mimo swej rzekomej apolityczności—z pobudek ściśle politycznych i w ściśle politycznych celach. Szło mianowicie o zmobilizowanie przeciw Austrii opinji zarówno w Rosji, jak też na Bałkanach, a nawet wśród samych obywateli monarchji Habsburskiej. Szło o przeciwdziałanie nowemu rozszerzeniu się jej wpływów przez aneksję Bośni i Hercegowiny.

W pobudkach swych zatem oraz w źródłach inspiracji neoslawizm nie różnił się niczem od poprzednich porywów najzwyczajniejszego, osławionego panslawizmu.

I znowuż rozbrzmiał świat śmiechem Sława, wciąż usta jego w całunek się składały, a śnieżne ramiona w uścisku się plotły.

Więc znów wysłał Sziwa Burzący Moc Swoją władną, a ta spytała:

— Czyś wciąż Bogom równy? Czyż niema krzywdy, co w proch powaliłby cię mogła?

I odparł Sławo:

— Ukochałem samego siebie. Odnalazłem w duszy mej głębie przez żadnego nurka niezgłębione... Odnalazłem Piękna pokłady, co życie zapełnić zdołają. I wszystko, co jest w kobiecie, i wszystko, co jest w Ludzkości—jest we mnie.

Ukochałem samego siebie. A zabrać mi Mnie nikt nie zdoła...

Ukochałem samego siebie...

I rzekła Moc Sziwy zgnębiona:

— Tyś Bogom równy!

A góry echem odparły:

— Poeta...

▷○○○○○○○○◁

Był on więc zupełnie podobnym do tamtego szwindlem politycznym, częściowo tylko zmodernizowanym wedle wymagań czasu.

Niektórzy sądzą, że obecna wojna serbsko-bułgarska szwindel ten na przyszłość udaremni.

Złudzenie!

Przedewszystkiem wzięcie się za czuby serbów i bułgarów—to bynajmniej nie jedyna kompromitacja reklamowanej „wzajemności“. Jest to tylko epizod, najbardziej rażący i zdolny poderwać wiarę nawet w najlepszych wyznawcach panslawizmu. Dla umysłów krytyczniejszych niemniej rażącym powinien być fakt, że w całej tej niby słowiańskiej robocie biorą udział ludy, nie mające nic wspólnego ze słowiańszczyzną: Grecja i Rumunja. Panslawizm wszelako bierze je pod swe skrzydła—z racji ich prawosławia. Niemniej uderzającym zjawiskiem była gotowość bułgarów do porozumienia się z Turkami; a wreszcie niedwuznaczna niechęć działaczy petersburskich do możliwości zawładnięcia Konstantynopolem przez armję związkową.

Mimo to wszystko, znajdują się zawsze naiwni, którzy gotowi będą wierzyć w jakąś szczególniejszą braterskość słowian. Przysłowie, że: „świat chce być obelgiwany“ ma w danym wypadku pewne podstawy realne. Słowiańszczyzna, jako *Hinterland* Europy, jako—w dużej większości—masa pół-cywilizowana, z niejaką solidarnością przeciwstawiać się musi napierającemu ją Zachodowi. W tej samorzutnej, bezplanowej walce chętnie posługuje się ona środkami, których zwykle używa strona kulturalnie słabsza—t. j. strachami. Takim strachem jest właśnie panslawizm (czy neoslawizm—wszystko jedno); siła to nieistniejąca, co jednak wcale nie dowodzi, by nie miała być w dalszym ciągu używana i wyzyskiwana dla doraźnych rachub politycznych.

Józef Sorokowicz.

▷○○○○○○○○◁

Sto lat temu a dzisiaj.

„Odważyłem się zebrać gruzy budowy i postawić przytułek sławy imieniu polskiemu“.

Czacki do Śniadeckiego w lipcu 1801 r.

Krzemieniec... Czacki,—Juljusz Słowacki,—Salomea z Januszewskich Becu—wdowa po Euzebjuszu Słowackim a matka Juljusza,—oto imiona związane z nazwą miasta—dziś zapomnianego—a przed stu laty tak rozgłośnego w dziejach historii kultury naszej.

Czem był ów Krzemieniec niegdyś—czem dziś jest? Czem się zapisał na kartach dziejów, oświaty, poezji,—czem jest dla wspomnień z przeszłości, czy ma przed sobą świty wschodów przyszłych?... Wyrzeczenie się nadziei świtów—toć już mroki wieczne, a póki życia—póty i nadziei o lepszym jutrze...

Krzemieniec już się wspomina w kronikach IX-go wieku, różne następnie przebywa koleje.

W wieku XIV-ym przechodzi z rąk do rąk w rodzinie Jagiellonów—jako braci Jagielly,—z kolei staje się „królewszczyzną“—i należąc do tej kategorii dóbr—zostaje w 1539 r. nadany królowej Bonie—w której władaniu pozostaje przez lat 20.—Bona dopełniła wszelkich z tą donacją włożonych na nią zobowiązań—co do dokończenia

fortyfikacji twierdzy i grodu, uczyniła nawet więcej nad zobowiązania — wznosząc kościół farny, szpital i nadając miastu liczne przywileje. Wdzięczni mieszkańcy i lud okoliczny jej imieniem ochrzczili z tego powodu jedną z gór okalających miasto.

W 1569 r. na sejmie lubelskim — księstwo Wołyńskie przekształca się w województwo a stolicę jego stanowi *Krzemieniec*.

Miasto piękne, w parów jakby rzucone, twierdza silna, — zostaje w 1648-ym roku doszczętnie niemal zniszczona w czasie wojen kozackich — przez część bandy Krzywonosy, grasującej pod wodzą Dziewałowa, Wasyliewa i Kostenki.

Odtąd już się Krzemieniecka twierdza z ruin nie podnosi, pozostają z niej tylko smutne zwaliska na strażniczej górze — „gdzie po dolinach rzeka lkwą płynie“. Dziś — Krzemieniec liczy 10 cerkwi — po większej części z zabranych kościołów katolickich przerobionych, jeden kościół katolicki; z 15,000 ludności (spis z 1893 r.) przeważnie żydowskiej, zaledwie 20% ludności polskiej naliczyć można.

Z niedalekiego Poczajewa — podmuchem dzisiejszych prądów niesione — zlatują tu raz w raz sławne „listki“ poczajowskie, mniej sprawiając jednak wrażenia niż sądzićby należało.

Z przeszłości różne dochodzą odgłosy, nad osamotnioną mogiłą matki Juljusza unosi się wiesz-czy duch poety:

„a w każdy wieczór — do cichego grobu
„przychodzi duchów łańcuch żorawiany“

i wiedzie nieustający rozhovor o tem, co się tu
działo dawno — dawno — przed stu laty...

* * *

W dziełach autorów obcych, traktujących o ogólnej pedagogice, bądź o filozofji, o szkolnictwie i systemach naukowych — spotkać się nam zdarza rzadko, niezmiernie rzadko ze wzmianką poświęconą Polsce.

Ani historia pedagogji Compeyre'a, ani ten sam temat omawiające dzieło profesora Guex, ani Quick'a „Reformatorzy wychowania“, również dzieło Roerick'a traktujące o filozofji wychowania, jednym nawet słowem nie wspominają o dorobku umysłowym Polaków na tem polu.

Jak gdyby kraj nasz nie istniał nigdy, niczem się nie zaznaczył w przeszłości, nic nie dorzucił do skarbnicy wszechludzkiej zdobyczy na tej niwie!

Profesor Guex — kilka kart swego dzieła poświęcając stosunkom kulturalno - oświatowym, Rumunii, Serbji, Bułgarji, szkolnictwu Rosji, — nie dotyka krótką nawet wzmianką ustanowienia u nas w Polsce Komisji Edukacji narodowej — owemu *pierwszemu* w Europie Ministerjum Oświaty.

Gdy w drugiej połowie XVIII wieku, inne narody niezależne i potężne, nie zdołały w szkolnictwie swym elementarnem owocnych zmian przeprowadzić, cierpiąc na chroniczny brak odpowiednich sił nauczycielskich, — zarządzenia Komisji Edukacyjnej w Polsce, kwestję tę dość pomysłnie rozwiązać zdołały, ujmując ją zasadniczo przez założenie przy obydwu akademjach w Krakowie i Wilnie seminarjów z kursem trzyletnim — dla kształcenia wzorowych nauczycieli. Jednocześnie na zachodzie Europy, w końcu tegoż XVIII-go stulecia, w nowoustanowionych narodowych szkołach we Francji, okazał się tak wielki brak nau-

czycieli, że obowiązek ten poruczono osobnikom nie umiejącym nawet czytać dobrze i piszącym fatalnie.

A *sto lat temu*, w organizacyjnym postanowieniu szkół początkowych — Księstwa Warszawskiego — czytamy ustęp zapowiadający, iż żadne miasto, ani miasteczko, ani wieś — bez szkoły pozostać nie może, żadne dziecko — jakakolwiek by była religja jego rodziców, nie ma być ze szkoły wyłączone, (art. 5). — Rodzicom się nie dozwala na uchylanie od posyłania dzieci do szkół, i to właśnie postanowienie *wprowadzało pierwsze w Europie zasady nauki obowiązkowej*.

Postanowienie tejże Izby Edukacyjnej Ks. Warszawskiego — powoływało do życia cały szereg szkół elementarnych, w których — w klasach wyższych — a nawet i niższych — wykładano higienę, pierwsze zasady weterynarji, rolnictwo, geometrję praktyczną, znajomość miar i wag, system monetarny, pierwsze zasady prawa, praktyczne ogrodnictwo (szczepienie, warzywnictwo, siewy i t. p.). Uczono również początkowych zasad handlowości i rzemiosł, zaś dziewczęta: mleczarstwa, prania, przędzenia i szycia — obok nauk w zakresie elementarnym.

Uczono stykać się z życiem i radzić w niem sobie. System ten — bogaty wydał też plon we wzmocnieniu sił i sprawności młodzieży. Równocześnie z uwagą owróconą na średnie wychowanie, szło zakładanie szkólek elementarnych.

Jeszcze w 1795 r. — w Warszawie, wyszedł z druku elementarz — ułożony zbiorowo przez członków egzystującego wówczas Towarzystwa do ksiąg Elementarnych, w którym zalecono prowadzenie, nauki czytania i pisania równocześnie. — Stosowano też tę metodę u nas z korzyścią w przeciągu lat kilkunastu. Nadciągnęła burza, zawierucha dziejowa zmiotła ślady tych zapoczątkowań tak, — że zupełnie uległy zapomnieniu.

...I w lat 60 później, właśnie u nas, z powoływaniem się na „przodujących w nauce Niemców“ zaczęto (przez nas samych zaniedbaną i zatraconą metodę) szerzyć na nowo, — jako „owoc przyniesiony z Niemiec“ — Skutek to jest braku zainteresowania się naszego kwestją pedagogji. Słusznie też pisze Chmielowski: „gdyby istniała wówczas historia pedagogiki, lub historia szkół polskich, nie popadnięto by w błąd tak grzeszny, a przynajmniej nie mianoby wymówki, że o tem nikt nie pisał“.

Wprawdzie nie wydaliśmy na polu wiedzy Komenjusza lub Pestalozzi'ego, lecz głębsza naszej przeszłości znajomość prześwieciła by ją znacznie. Pozbylibyśmy się wówczas szkodliwego w wielu razach pesymizmu, a młodsze pokolenie nabyło by również przeświadczenia, że nie tylko: „od ich narodzin rozpoczął się świat“...

Więcej już ogółowi znana i we wdzięczniejszej pamięci przechowywana jest u nas postać Tadeusza Czackiego i jego wiekopomne na polu oświaty narodowej położone zasługi. Bo też to postać niezwykła, działalność olbrzymia, zwykłą miarę o wiele przenosząca...

„Gdy zważymy — pisze Kraszewski — że okres cały działania Czackiego dla szkół wołyńskich w 10 latach (od 1803 — 1813 r.) się zamyka, gdy porównamy co uczynił, z czasem jaki mu był dany, z krajem w którym pracował, z przeszkodami z jakimi walczył, a potem spojrzym na owoce pracy, zdumień się potrzeba i głowę skłonić przed wielkim mężem“.

W 1803-im r. Adam ks. Czartoryski wymógł

na Cesarzu Aleksandrze I-ym przyznanie autonomji szkolnej—ludności Litwy i Białej Rusi, urzędowe uznanie języka polskiego jako wykładowego dla tej części kraju. To dało popęd do nowej organizacji szkół, których kuratorem został ks. Adam Czartoryski—wzywając na wizytatora szkół w gubernjach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej Tadeusza Czackiego.

Czacki zastaje do objęcia wizytatorstwa tylko dwie elementarne szkółki na Wołyniu,—w przeciągu dziesięciu lat swego urzędowania — liczbę ich podnosi do stu. Jednocześnie myśl jego skierowaną jest ku podniesieniu zakładów średnich w powierzonych pieczy Jego ziemiami dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Umie wybrać doradców godnych sprawy.

Napróżno usiłuje się dziś przekonać, że siedzi ślepo za wskazówkami Hugona Kołłątaja, Czacki zwracał się istotnie do wielkiego męża o rady, o wskazówki; Kołłątaj ułożył mu nawet ustawę gimnazjum (później Liceum) krzemienieckiego, lecz Czacki nie był ślepym wykonawcą pomysłów cudzych, miał własne zdanie i własne poglądy, a to że się zwracał również do Staszica, Ignacego Potockiego, Jana Śniadeckiego—jest tylko dowodem, że im dorównywał rozumem i wiedzą.

W 1805 roku staje sławne gimnazjum krzemienieckie, dopiero w 1819-ym — więc w 5 lat po zgonie założyciela — w Liceum przekształcone, a 1832 r. po 27-miu latach istnienia—zamknięte...

Kosztem zabiegów Czackiego—powstały również gimnazja w Kijowie i Winnicy. Ofiarności na cele oświatowe — uważał Czacki za jeden z najpierwszych obowiązków obywatelskich — w kraju w tak wyjątkowych pozostającym warunkach i do ofiarności tej kołatał nie napróżno. Gimnazjum krzemienieckie powstało z 8700 rs. zapomogi rządowej, a 200,000 rs. zebranych składek w kraju. Z biblioteki po królu St. Augustynie—nabył Czacki 16,000 dzieł—za 7500 dukatów, zostawił zaś bibliotekę — blisko 50,000 tomów liczącą. Urządził gabinet fizyczny, zoologiczny, mineralogiczny, zakupił wielką ilość medali od Albertrandy'ego — i zostawił ich 20,000 sztuk, założył piękny ogród botaniczny (12,000—odmian rzadkich roślin), a także obserwatorium astronomiczne, w 1811-ym roku powstała własna drukarnia przy gimnazjum krzemienieckim—a przedtem szkoła geometrów i mechaników. Nosił się też Czacki z potężnymi pomysłami założenia: szkoły anatomji, fizjologii, chirurgji i seminarjum dla wychowawczyń.

Zamierzał spisać florę polską od morza do morza, od Dniepru do Odry.

W działalności swej oświatowej—do polityki się nie mieszający wcale, nie uniknął jednakże Czacki prześladowań. Internowany w Charkowie 1807 r., pod strażą dostawiony do Petersburga, — zwrócił się listownie do Cesarza Aleksandra, przypominając Mu: że sława, wolność i majątki obywateli—zostają przecież pod opieką władzy Najwyższej“. Odniosło to pożądaný skutek, uwolniony został d. 20 lipca 1807-go r.

Wrócił Czacki do umiłowanej pracy, zabiegał wciąż o udoskonalenie, rozwój szkoły krzemienieckiej, która też promieniuje na całą okolicę, lud nawet korzysta wiele pod względem rozpowszechniania wiadomości z zakresu: budownictwa, mechaniki rolniczej i rzemiosł.

Szerzy się demokratyzacja, dążenie do równouprawnienia płci wyprzedza swój czas, bowiem w Krzemieńcu słuchały wykładów i kobiety.

„Podwoje szkoły krzemienieckiej, (pisze Li-

manowski — w dziele swem p. t. Stanisław Worcell) stały otworem dla wszystkich co pragnęli się kształcić bez względu na pochodzenie i środki materialne. Na kurs historii powszechnej Uldyńskiego, na literaturę polską ks. Osińskiego, Felińskiego i Korzeniowskiego, na wykłady fizyki Karola Jenca, uczęszczała licznie publiczność obojga płci, a wszyscy, którzy mieli szczęście do tej szkoły należeć, w dalszych wypadkach życia znajdowali się zawsze—gdzie ich święta powinność zawołała“.

Jak z uniwersytetu wileńskiego, tak i ze szkoły krzemienieckiej—wychodził cały zastęp mężów dzielnych niepowszednich.

Krzemieńczykami byli: Maurycy Gosławski, Tymon Zaborowski, Tomasz Olizarowski, Stefan Witwicki, Karol Sienkiewicz autor Warszawianki, Malczewski, Słowacki, Tomasz Paduła, Zorjan Chodakowski zbieracz pieśni ludowych, Bernatowicz autor Pojaty, Józef Korzeniowski, Karol Kaczkowski pisarz i słynny lekarz, Wróblewski (Koronowicz) historyk, Michał Wiszniewski, Szczeniowski, rzeźbiarz Sosnowski, wielu profesorów uniwersytetów: Wileńskiego, Kazańskiego, Charkowskiego, Krakowskiego, Kijowskiego, wielu malarzy, wielu dzielnych obywateli kraju... Krzemieńczaninem też był i Stanisław Worcell i Józef Wysocki — wódz polskich legionów na Węgrzech, i Konstanty Malczewski adjutant Boliwara, jednego z bohaterów w walce o wolność w Ameryce południowej...

A umierając w 1813 r. wyrzekł Czacki: „Zostawiam szkołę opiece pokoleń—ja umrę; ale szkoła żyć powinna“...

.....
Płyną lata—a z nimi zmiany, przełomy, za-
stoje w pochodzie cywilizacyjnym i nowe wzloty
ku wyżynom niebosiężnym...

Nie stało Komisji Edukacyjnej w kraju, zniknęła z widowni Izba Edukacyjna z czasów Księstwa Warszawskiego, Liceum Krzemienieckie uległo rozproszaniu; śmiły się blaski, nastąpił mrok, lecz życie w swym cudownym mechanizmie nie ustawało w pracy twórczej.

Dzisiaj ideaja przekształcenia wychowania, zreformowania nauczania szkolnego — wchodzi na nowe drogi. Ma się przedewszystkiem na względzie indywidualność dziecka i praktyczniejsze niż dotąd wychowanie młodzieży do życia w jakie ma ona wstąpić. Nie obcą jest ta myśl wcale pedagogji naszej rodzimej. Już Trentowski w połowie ubiegłego stulecia wypowiada walkę wszelkiemu wsteczniectwu i woła w swej *Chowannie*: „nowe myśli, nowe uczucia i nowe czyny, a zupełnie nowi z nas ludzie!“ W tymże prawie czasie (rok 1896-y) w Poitiers, emigrant polak Aleksander-Napoleon Dyakowski wydaje broszurę i w niej kreśli zupełnie spólczesne dzisiejszym—ideje „o nowej szkole“, o zarzuceniu przestarzałych metod, o przeniesieniu szkoły na wieś, o kształceniu całego człowieka do czekających nań w życiu zadań i t. p.

Są to myśli całkiem nowoczesne, w których wprawdzie miesza się nieraz paradoks z myślą przedziwnie jasną; ale w których przebija też ideaja wiek swój wyprzedzająca — ideaja dni dzisiejszych...

W myśl tych idei powstają tak zwane „szkoły nowego typu“ w Ameryce—na Zachodzie Europy i u nas...

Dzisiaj też po latach apatji, ogólnego upadku energii—objawów zdenerwowania przeradzających się w ogólną prawie nagminną chorobę neuraste-

nji, przy kompletnym zaniku pędu ku życiu—następuje zwrot na całej linii skierowany ku zwalczaniu wyników spowodowanych przesubtelizowaniem, przeczuleniem, zbytniem przeciążeniem umysłowym, co się tak ujemnie odbiło na fizycznej sprawności młodzieży i niezdolności starszych do walki życiowej...

I zwrot ów nie jest przejściowym, objawił się on w czynie twórczym, owocem zaś jego jest cały szereg owych wyżej wspomnianych „szkół nowego typu“ mających odrodzić ludzkość przez wychowanie człowieka do życia.

Szkoła się przekształca, demokratyzuje, doskonali. — W nowe jutro zapatrzeni idą młodzi z pod sztandaru postępców, z pod strzechy wiejskiej Zaraniarzy i Staszycowców. W przeobrażenie kraju pod wpływem nowych haseł demokratycznych, w jego rdzenną przebudowę—wierzą ci maturzyści ze szkoły handlowej z Kielc, którzy w 1909 r. zbudowali sobie długotrwały pomnik, wydając pamiątkową księgę swych prac i przemysłań p. t. „Dla siebie i dla szkoły“.

Mamy już wiele objawów żywotności nowych uczelni w Polsce t. j. w Królestwie, i w Galicji. Jedne tylko Poznańskie nie prawie nie daje narodowi z duchowego dorobku swego. Jest to najtrzeźwiejsza może, najbardziej pod względem życiowym wyszkolona dzielnicą z ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej, chociaż obecnie i w niej budzić się poczynają chęci i objawy bardziej dla sprawy ogólnie narodowej pożądane, a tymczasem jedynie „lotne ptaki poezji, literatury i sztuki przefruwają po nad tą przepaścią graniczną“... nad tą naszą ojczyzną wspólną „bez miedz i granic“...

Po drodze pracy organicznej łącznej jednak z idejową idzie się wciąż przebojem, lecz siły w każdym mocowaniu wzmagają się, rosną, potężnieją.

Idąc za przykładem usiłowań stworzenia szkół „Nowego typu“ na zachodzie Europy i w Ameryce, od lat kilku czynią się i u nas liczne próby w tym kierunku.

Nie tu jest miejsce do ich wyliczenia, wymagają te szkoły osobnego omówienia, gdyż są coraz liczniejsze, powstają przeważnie na wsi—lecz i po miastach również, przedstawiają bądź typ szkół realnych jak Rygiera w Grodzisku pod Warszawą, bądź koedukacyjnych—jak szkoła Marji Ramułłowej w Krakowie, zakładają się też szkoły średnie dla dziewcząt na wsi z internatami, których w samym Królestwie jest już kilka.

Na nowych też podstawach pedagogicznych powstała w Warszawie wzorowa, bezpłatna szkoła koedukacyjna dla dzieci pracowników tramwajowych. Jest to szkoła Przemysłowo-Rzemieślnicza, której ustawa głosi — iż „Osnową projektu oświatowego Dyrekcji był zamiar zaopiekowania się trzyletniem dzieckiem pracownika tramwajowego, aby zwrócić je rodzicom i społeczeństwu—w wieku lat 16-u, zasobne w trwałe zasady religijne, moralne, obywatelskie z wykształconem poczuciem godności osobistej, uodpornione na wady przeciwspołeczne i przygotowane do pracy samodzielnej, uposażone w wiedzę fachową z dziedziny rękodzielnictwa i rzemiosł. Są to cele, jak widać z powyższego, obszernie, zamierzenia o wielkiej doniosłości społecznej, do których droga prowadzi z ochrony przez szkołę początkową, warsztaty rzemieślnicze-szkolne, do warsztatów życia“.

Do życia samodzielnego—idejowo podniosłego pragnie również przygotować młodzież świeżo powstały projekt założenia ośmioklasowej szkoły realnej

w Galicji w duchu postępowym. Powiew idei z przed lat stu owych twórców i założycieli sławnej krzemienieckiej szkoły—dochodzi do nas z tych przesłanek myśli prawdziwie obywatelskich — jakie ożywiało galicyjskie Stowarzyszenie Nauczycieli szkół wyższych—układających plan naukowy projektowanej szkoły realnej. Ów plan szkoły zreformowanej—dąży do tego by wychować i w świat wypuścić ludzi: „teraźniejszości i przyszłości, ludzi praktycznej działalności i czynu, gorących i rozumnych obywateli narodu, którzyby znali i odczuwali jego potrzeby i umieli znaleźć i otworzyć mu drogi wiodące do ich zaspokojenia“.

Ułożenie planu owej zreformowanej Szkoły Realnej w Galicji, zajęło trzy lata czasu. Powołano do tej pracy stu kilkudziesięciu najwybitniejszych pedagogów w kraju, długoletnich, wykwalifikowanych nauczycieli, a także profesorów uniwersytetu.

Rezultat prac owych—został ogłoszony i przyjęty przez całe galicyjskie społeczeństwo, na dwóch walnych zgromadzeniach Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych i następnie, w 1913 r. przedłożone zostało C. K. Radzie szkolnej Krajowej.

Projektem, podstawowego zreformowania Szkoły Realnej w Galicji, zainteresowała się również Sejmowa Komisja Szkolna — i wypracowała odnośny wniosek—tyczący się zmiany ustawy sejmowej co do szkół realnych, by w ten sposób ufać i zapewnić tak doniosłej reformie — jej wejście w życie.

Projekt uzyskał w Galicji sankcję najwyższą, i nic już nie stoi na przeszkodzie, by rozumne i obywatelskie plany Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych—stały się rzeczywistością.

Wszyscy zgadzają się dziś bowiem z orzeczeniem wielkiego męża, iż: „Szkoła żyć powinna“.

Przez nią i tylko przez nią—odrodzi się naród, a w następstwie tego stanie się zdolnym — przez myśl — do czynu.

Kazimiera Ostachiewiczowa.

▷○○○○○○○○◁

Emigracja polityczna w Galicji.

Emigracja lat 1905 — 1906 nie ma szczęścia do prasy. Piszę o niej zwykle z przekąsem i lekceważeniem, a często z nietajoną nienawiścią, jeśli krytyka wychodzi z obozu jej bezwzględnych przeciwników politycznych. Aby tem bardziej uwydatnić nicosć i bezpłodność dzisiejszego pokolenia emigrantów, które po walkach i burzach lat minionych poszło szukać dla siebie schronienia za granicą we właściwym tego słowa znaczeniu, lub choćby tylko za kordonem granicznym, zwykle stosuje się metodę porównawczą i sławi się emigrację lat trzydziestych. Tam—wysoki duch patryjotyczny i bogactwo nowych myśli; tu — zaciekły duch partyjny i przeżuwanie starych formułek; tam—bujny rozkwit naszej literatury; tu—niemoc twórcza. I tak w dalszym ciągu snuje się paralele.

Paralela ta ma za sobą jednak tylko pozory słuszności; chybia i przy ocenie starej emigracji, i dzisiejszego pokolenia. Przy zachowaniu bowiem jaknajwiększego pijetyzmu dla prac i myśli wielkiej emigracji, które przez długie lata były ożyw-

czym chlebem dla wyjąłowanej naszej gleby, pozbawionej sił twórczych, niewolno nam zamykać oczu na prawdę i ludzić się mirażem przeszłości. Wielka emigracja daleką była od ideału. Wiele wysiłków ludzkich szło w niej na marne, wiele energii nie znajdowało dla siebie ujścia. Wielkie myśli i wzloty ducha bardzo szybko zamieniały się na drobną monetę intryg i kłótni, a ambicje osobiste rychło królować zaczęły w tej atmosferze „zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“. I z paryskiego bruku poczęły szybko uciekać wrażliwsze jednostki, dość już mające plotek i kalumnji, małostkowości słów i czynów, wielkości, szybko na piedestał wznoszonych i jeszcze szwbciej zeń zrzuconych, wreszcie dozoru agentów Ludwika-Filipa, tego „największego episjera na tronie“. Niema się co ludzić: w atmosferze wielkiej emigracji zanikały charaktery, rozwijały się niskie żądze polityczne.

Nie była więc dawna emigracja tak białą, jak się dziś na nią patrzy, w perspektywie lat osiemdziesięciu, okiem nie historyka i badacza, lecz przywiązanego do swej przeszłości człowieka, pragnącego uwielbiać wszystko, co związane z okresem najbujniejszego rozkwitu naszej poezji. Tak samo i dzisiejszej emigracji nie trzeba malować zbyt czarnymi farbami, opierając się na powierzchownych spostrzeżeniach.

Do ujemnej oceny emigracji przyczynia się nietylko prasa wszystkich trzech dzielnic, która niegdyś, osłoniąca przywilejem cenzury, lżyła aktorów rewolucji, a dziś lży jej epigonów, lecz i przeciętna opinja galicyjska, bardzo powoli wyzbywająca się uprzedzeń względem nienawistnych „królewaków“. Różne są przyczyny tych uprzedzeń: często wchodzi tu w grę świadoma obawa przed konkurencją zdolniejszych zazwyczaj sąsiadów, którzy zajmują wybitne placówki, prócz tych, które prawo austriackie zabezpiecza przed inwazją „obcokrajowców“; czasem obawa przed nowymi prądami, jakie rozsądzić mogą stanową budowę społeczeństwa galicyjskiego i przestarzały ustrój biurokratyczny tej dzielnicy; czasem znów naiwne przekonanie, że niema wielkiej różnicy między emigrantem z za kordonu, a bandytą, który, wypłoszony z okolic Częstochowy i Sosnowca, przybywa niekiedy na gościnne występy gdzieś do Białej lub Oświęcima, albo nawet próbuje szczęścia na Rynku krakowskim.

Od właściwej emigracji, zmuszonej do opuszczenia kraju z pobudek politycznych, nie lepszymi cieszy się względami ze strony rdzennego społeczeństwa galicyjskiego młodzież z Królestwa i Litwy, przybyła na studia do Krakowa i Lwowa. Młodzież ta w przeciwstawieniu do miejscowej bardzo często goniącej za karierą urzędniczą i przywykłej widzieć w osobie księdza rozdawcę posad i innych doczesnych dobrodziejstw, nieraz otwarcie i skutecznie występuje przeciw panoszącemu się klerykalizmowi (sprawy Wahrmanda, Zimmermanna), propagując zasadę wolnej wiedzy. Stąd płynnie nietajona względem niej niechęć ze strony galicyjskiego kołtuństwa.

Lecz, czy niezależnie od tych niechęci i uprzedzeń, emigracja sama nie zasługuje na ostrą krytykę swej działalności, na ujemną ocenę swej roli w społeczeństwie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, przedewszystkiem ustrzec się musimy błędu uogólniania i podciągania emigracji pod jedną kategorię. Nie chodzi mi tu w tej chwili o różnicę programów politycznych, o przynależność do różnych obozów, których liczba zresztą od 1906 roku

znacznie się zwiększyła; chodzi raczej o ustalenie pewnych typów emigranckich i o wykazanie, choćby tylko pobieżne, bo nie czas dziś jeszcze na obszernie studia o emigracji, jakie drogi otwierają się przed emigrantem, rzuconym na bruk galicyjski po przekroczeniu kordonu, i co go czeka. A materiału doświadczalnego nie brak w Galicji: tu się koncentruje największa liczba emigrantów, potem dopiero idą Paryż i inne zachodnie ogniska życia politycznego emigracji.

Przedewszystkiem wyłączyć należy emigrantów, przestających być emigrantami. Nie mam bynajmniej na myśli tych, którzy wracają do swych siedzib — ci mają zawsze szansę zostania znowu emigrantami-recydywistami — chodzi mi raczej o tych, którzy, czy to otrzymawszy dobre posady w zawodzie technicznym, w biurach i t. d., czy to, wybiwszy się na polu naukowym i habilitując się na uniwersytetach, przystosowują się do miejscowych warunków i zatracają wszelką łączność ze światem emigrantów. Nic ich te sprawy nie obchodzą: mówią o nich z uśmiechem politowania. Czasem i im miło będzie wspomnieć w starości, że nie zawsze byli zjadaczami chleba.

Spotykamy i inny rodzaj przystosowania się do miejscowych warunków, w postaci oddania się na gruncie galicyjskim temu samemu rodzajowi pracy społecznej, jakiemu się służyło poprzednio. Takie przekształcenie się na społecznika-galicjanina jest faktem, dziś rzadko spotykanym, gdyż uprzedzenia istnieją nietylko z tamtej, lecz i z tej strony. Emigrant patrzy zgóry na pracę galicjan, na ich drobne sprawy, na ich próby wytworzenia przemysłu, którego prawie że niema; wreszcie na „legalność“ warunków ich pracy. Gdy jednak kto odda się tej pracy, znajduje zadowolenie wewnętrzne i często nie tęskni do tamtych prac zarzuconych. Z inteligencją dzieje się to bardzo rzadko; częściej z robotnikami, którzy do galicyjskich związków zawodowych wnoszą uprzednio nabyte doświadczenie i energję i których ta praca pochlania całkowicie i na długie lata.

Lecz nie każdy przystosować się umie i może. I oto obok tych objawów energii, która wszędzie, gdzie się da, szuka dla siebie ujścia, widzimy inne objawy, tragiczne, a ciekawe. Mało kto umie wyczytać tę tragedję emigranckiej duszy, często starannie ukrywaną i dopiero odgłos kuli, przecinającej bieg życia człowieka, który nie chciał ani na chwilę przeżyć swych ideałów, uświadamia liczne grono znajomych, jak czuł i jak cierpiał ten czy ów człowiek, spotykany codziennie i zwykle zachowujący pozory pogody i spokoju w rozgwarze wielkiej kawiarni, tego przytułku wszystkich bez wyjątku emigranckich typów. Samobójstwa emigrantów—to zjawisko chroniczne, często związane z pewną porą roku, np. z wiosną, kiedy rozpoczyna się istna epidemja. Odchodzą wtedy jeden po drugim ludzie, którzy oddawali wszystko ukochanej sprawie i nie mogli pogodzić się z myślą, że to, co najlepsze i najpiękniejsze w ich życiu, już znajduje się po za nimi, w odległej przeszłości, nie chcieli patrzeć na obniżenie ideału. Temu powszechnemu pędowi do śmierci, który przerażał masowością ofiar (w niektórych latach, jak w r. 1909, w ciągu 3 miesięcy notowano dwadzieścia kilka samobójstw, przeważnie z pośród emigracji), ulegali w mniejszym stopniu teoretycy, ludzie, których uczucie zawsze było podporządkowane rozsądkowi i przezeń na wodzy trzymane. Ludzie, w których przeważała strona uczuciowa, wiążąca ich silnie z ruchem, niż wszelkie kon-

cepcje myślowe, kończyli ze sobą, jeśli nie wszyscy, to przeważnie najlepsi i ideałom swym najbardziej oddani. Nie o wszystkich to samo da się powiedzieć. Byli i tacy wśród samobójców-emigrantów, którym niepowodzenia życiowe, to materialnej natury, to erotycznej, osłabiały wolę, wywoływały chroniczny stan przeczulenia i czyniły życie nieznośnym. I tym wszakże przyznać trzeba, że nie przybierali pozy, nie wzorowali się na młodzieńcach z początku XIX wieku i prostą była ich śmierć, jak prostem ich życie.

Innymi byli ludzie o szarmonizowanych władzach duchowych. ludzie, pełni energii twórczej. Przewyciężyli oni stan upadku ducha, który począł ogarniać wszystkich, gdy dookoła walił się w gruzy gmach urojeń, gdy klęska stała się powszechną. Próbowali poddać krytyce przebieg ostatnich wypadków, a z ich niepowodzeń chcieli się uczyć, jak na przyszłość rozczarowań uniknąć. Usuwano to, co mieściło w sobie zarodek zguby, co groziło najgorszym ze wszystkich przystosowań, przystosowaniem do okropnych warunków politycznych; budowano na gruzach nową ideologję. Powstają nowe warsztaty pracy, nowa orientacja, przeciwstawiająca się dawnej. W związku z tem spostrzegać się daje nowy ruch umysłowy i ożywiona działalność wydawnicza, skoncentrowana dookoła emigracji. Spółka wydawnicza „Książka“, której działalność cenią nawet przeciwnicy polityczni, wydaje wiele cennych dzieł. Powstają nowe organy prasy. Rozwija się samokrytyka, nawet w stosunku do najnowszych politycznych orientacji. Z roku na rok emigracja zyskuje coraz więcej znaczenia: milknie niechęć, milkną uprzedzenia. Przyszły historyk naszych dziejów będzie musiał uznać jej zasługi.

I znów nasuwa się porównanie z dawną emigracją paryską. Tamta, przy wszystkich swoich zaletach, miała jedną słabą stronę. Brak jej było kontaktu z Polską. Cóż z tego, że mieniło się tam wszystkimi kolorami tęczy życie polityczne, że błyszczały nazwiska trzech wieszczów i Norwida, skoro w kraju, oddanym na łup rządów wojskowych, było zimno i pusto? To samo zagraża dzisiejszej emigracji, jeśli nie będzie się o to starała, aby każda nowa myśl, każdy pomysł zwiększał dorobek duchowy dzielnic kraju, postawionych w gorszych warunkach politycznych. Jeśli w dzielnicach naszych nie będzie poczucia wspólnej pracy, jeśli każda z nich iść będzie swoją drogą, jeśli między niemi panować będzie rozdzwitek i niezrozumienie się wzajemne, to w przyszłości bogatych plonów oczekiwać trudno. A będzie to w znacznej mierze winą emigracji. Powinna ona kłaść rękę na pulsie Królestwa i Litwy, odczuwać potrzeby tych dzielnic i koordynować się z niemi. To jest niezbędny warunek owocnej pracy na przyszłość.

J. Krzesławski.

▷○○○○○○○○◁

Godna kompanja.

Ruch t. zw. niepodległościowy, który w ostatnich czasach w Galicji zwłaszcza przybrał tak imponujące rozmiary, znalazł, jak było do przewidzenia, zaciętych przeciwników przedewszystkiem w łonie społeczeństwa polskiego. Targowica jest nieśmiertelna...

Śród przeciwników są wprawdzie ludzie, którzy zapatrując się na ruch ten, jako na robotę żywiołów gorących i zapalnych i zwalczając ją z głębokiego przekonania, jako niebezpieczną mrzonkę, potrafili jednak utrzymać się na stanowisku bezstronnem i nie przekroczyli granic, które nakazuje szacunek dla ideałów przyświecających sprawie.

O wiele liczniejszy wszakże jest obóz, reprezentowany głównie przez endecję z pod znaku p. Dmowskiego, zwalczający ruch galicyjski za pomocą nieprzebierania w środkach. Wydawnictwa endeckie od pewnego czasu zdobią artykuły, pozbawione wszelkich podstaw uczciwości publicystycznej, złożone z najnikczemniejszych oszczerstw i najniedorzeczniejszych potwarzy. Autorzy ich spekulują na niemożliwości omawiania pewnych kwestji szczerze i jawnie i na bezbronności napaśtowanych działaczy galicyjskich wobec opinji głoszonej o nich po tej stronie kordonu.

Głośna afera szpiegowska pułkownika Redla dała możność przeciwnikom orientacji austriackiej wylania całych kubłów pomyi na głowy organizatorów ruchu.

Szczególniejszą gorliwość wykazali w tym wypadku p. Zygmunt Balicki na szpaltach „Przeгляdu Narodowego“ oraz hr. Ignacy Korwin-Milewski na łamach „Wilenskiego Wiestnika“.

Les beaux esprits se rencontrent.

P. Balickiemu dali należytą odprawę w „Naprzedzie“ J. Piłsudski i I. Daszyński. Pierwszy wykazał dobitnie złą wolę p. Balickiego, ujawnioną w jego artykule „Dezorientacja austriacka“, drugi wprost zarzucił mu kłamstwo, przecząc kategorycznie, aby polscy posłowie parlamentarni i zarazem członkowie Komisji Tymczasowej pozostawali w jakichkolwiek stosunkach z pułkownikiem Redlem.

Niemniej oszczerstwa miotane z dziwną namiętnością na organizatorów ruchu galicyjskiego osiągnęły swój skutek. Mniej uświadomiona część społeczeństwa polskiego, czytająca jedynie rozmaite dwugroszówki, uwierzyła w brednie endeckie i powtarza je z dobrą wiarą. Pozwala to hr. Ignacemu Korwin-Milewskiemu twierdzić nie bez pewnej słuszności, że cała prasa polska jednogłośnie odżegnywa się od „Komisji Tymczasowej“, którą charakteryzuje w sposób następujący:

„Doniedawna „Komisja Tymczasowa“ w sposób oszukańczy zbierała guldeny rzekomo dla organizacji nieistniejących drużyn bojowych przeciwko Rosji, niedawno zaś wzięła w Rosji ruble dla zaświadczenia w memorjale londyńskim, że tego rodzaju drużyny bojowe istnieją jakoby w Królestwie Polskiem. Wszakże w imieniu tej „Komisji Tymczasowej“ i z jej upoważnienia prowokatorzy polscy jeździli do Londynu ze swym memorjałem...

„Niema w niej ani jednego, nie już porządnego, lecz chociażby czystego człowieka. Wszystko to rycerze przemysłu, aferzyści ostatniego gatunku, hołota, oszuści, sprzedajna kanalja“...

I t. d., i t. d.

Nie wiemy, czy p. Balickiego ucieszy ten sukurs ze strony hr. Ignacego Korwin-Milewskiego. Być może, że się wzdrygnie przed tak mocną dawką. Jest to jednak konsekwencja naturalna staczania się po pochyłości. W końcu spada się na dno, w objęcia godnej kompanji.

Od łyeczka do rzemyczka...

a.

▷○○○○○○○○◁

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

Z księgi ciszy.

Ona.

*Gra źródło, niby szklana harmonika,
Po drodze srebrne zabierając echa:
Tam Ja czekałem w ciszy u ponika,
Gdzie noc gwiazdami z wody się uśmiecha.*

*Tam wyszła ku mnie z gęstwi kalin biała,
Z pod ciemnych koron olchowego liścia
I w bzach szepczących baśń wieczorną, drżała
Wstydliwie, jakby kryjąc wdzięk u wnijscia.*

*Tam lekką stopą wbiegła w szemry fali,
Igrając w strudze senną blasku chwilką
I znikła. Źródło popłynęło dalej...
To... była... pierwsza jaśń księżycyca tylko.*

▷○○○○○○○○◁

Teatr wileński.

Obecne przesilenie teatralne (niewiadomo już które z rzędu), połączone ze skandalicznymi polemikami dyrektora i zbuntowanych artystów, może stanie się nareszcie punktem zwrotnym w traktowaniu gospodarki teatralnej przez tutejszą społeczność polską. Może w końcu zorientuje się ona, iż teatr — to instytucja naprawdę kulturalna, którą siłami zbiorowymi zorganizować trzeba i zadanie to podjąć z całą powagą.

Brak tej właśnie powagi był główną cechą stosunku ogółu naszego do sceny wileńskiej. Wprawdzie mówiło się nieraz i pisało, że teatr ma znaczenie cywilizacyjne; ale były to tylko słowa, raczej powtarzane, niż odczuwane.

I nie dziw. Wilno polskie od teatru odwykło. Odwykło również od gromadnego myślenia o swych potrzebach kulturalnych, które zresztą dalej — z nie licznymi wyjątkami — zostają pod wyłączną opieką obcej społeczności biurokracji.

Patrzeć na teatr w sposób właściwy: dbać racjonalnie o jego rozwój mogłoby tylko społeczeństwo, nie tak jak nasze zdeorganizowane, a natomiast wdrożone do zaspakajania siłami własnymi całokształtu swych potrzeb kulturalnych, których teatr jest tylko jedną częścią.

Fakt, że okoliczności pozwalają nam zajmować się ową właśnie jedną częścią za ledwie — sprowadza cały splot dziwaczných następstw: np. wydawać się może, iż teatr jest osiłą życia społecznego — to znów lekceważeniem cackiem. Bo raz uświadamiamy sobie, że jest to owa jedyna instytucja kulturalna, polska, w której — o tyle o ile — rządzić się możemy samodzielnie; kiedy indziej zaś (i to najczęściej) zapominamy o tym uroczystym tytule, dajemy folgę narzuconej nam dezorganizacji i chcemy, by teatr ten jakoś sobie tam istniał, przystosowując się do potrzeb aktualnych.

W innym mieście podobne traktowanie sprawy pociągnąćby mogło za sobą najwyżej zwulgaryzowanie sceny. W Krakowie, Poznaniu, Lwowie,

a nawet w takiej Łodzi teatr, pozostawiony samemu sobie, jako przedsiębiorstwo handlowe, mógłby zawsze jeszcze istnieć kosztem wyrzeczenia się misji kulturalnej — t. j. gdyby zaniechał wystawiania sztuk, kształcących gusty, a poprzestawał jedynie na repertuarze, dogadzającym aktualnym wymaganiom tłumu.

W Wilnie inaczej. Tu w podobnym wypadku grozi nie tylko obniżenie poziomu artystycznego, ale wręcz upadek sceny. Przez lat czterdzieści miasto nasze dziczało, wyzbywając się najrozmaitszych potrzeb kulturalnych, a między niemi i widowisk teatralnych. Te potrzeby należy dopiero odrodzić. W Wilnie cyrk tylko liczyć może na poparcie tłumu, dla którego teatr, nawet mocno zwulgaryzowany, nie posiada dość atrakcyjności.

Entuzjazm gromadny, który towarzyszył przybyciu do nas p. Młodziejowskiej, braliśmy błędnie za wyraz tłumnej i świadomej potrzeby teatru. W rzeczywistości był to tylko zapal, wywołany przywróceniem instytucji zakazanej. Odtąd z teatrem odbywa się absolutnie to samo, co np. z państwowym, Instytucja, już nie zabroniona, stopniowo traci na uroku. Jest to jedna z konsekwencji naszych karykaturalnych stosunków. Co pozwolone — to pewnie nie wiele warte i można się tem nie interesować.

Lecz w stosunku do teatru wchodzi w grę jeszcze okoliczność specjalna — mianowicie nieprzystosowanie społecznego repertuaru polskiego do cofniętych o lat czterdzieści gustów mas (w większości — jak się rzekło — nie odczuwających nawet potrzeby sceny). A podczas gdy z jednej strony ma się taki właśnie materiał na publiczność — z drugiej teatr liczyć się musi z garstką ludzi zamożnych, podróżujących, bywalców scen pierwszorzędných, którym nawet ideał teatru prowincjonalnego dogodzić nie może. Powiem więcej: im już by żadna scena nie dogodziła. Przyzwyczajeni do przerzucania się z miasta do miasta i goszczenia to w tym, to w innym pierwszorzędnym teatrze, żądają wrażeń, jakie dać może scena, tylko połączona z nowością. Znawcom takim nawet „Komedja Francuska“ rychło by się *opatrzyła*. Stawiają też oni wymagania, w ogromnej części niewykonalne, kapryśne, nie ustając w krytyce, która — choć laikom imponuje — absolutną zdradza ignorancję.

Publiczność, złożona z takich dwu elementów (t. j. ludzi obojętnych i przerafinowanych), czyni prowadzenie teatru wileńskiego niezmiernie trudnem. Koniecznością zatem jest ciągle spóldziałanie przedstawicieli inteligentnego ogółu z kierownikami sceny.

Wprawdzie spóldziałanie to istnieje pod postacią akcji Tow. Pop. Sceny, ale pozbawione jest ono konsenkwentnego, głęboko w zadanie swe sięgającego, programu. Pozbawione stanowczości i siły.

Nie jest to zresztą winą rzeczzonego Towarzystwa, ale jego słabości, za którą odpowiedzialność ponosi cały inteligentny ogół. Mała liczba członków, a co za tem idzie — skromność rozporządzalnych funduszy — nie pozwala na rozwinięcie szerokiej, racjonalnej działalności. Bardzo skromne subsydjum, jakie Tow. Pop. Sceny udzielać może dyrekcji, każe mu liczyć zbyt wiele na przedsiębiorczość każdorazowego antreprenera i brać w rachubę jego ryzyko. Towarzystwo zaś mogłoby zyskać pożądany aurorytet jedynie wówczas, gdyby wykluczało straty dzierżawy teatru i zape-

wniało mu pewne minimum wynagrodzenia za trudy.

Dopóki tego uczynić nie jest w stanie, godzić się musi przedewszystkiem na wielce niewybredne dobieranie dyrektorów i obojętne przyglądanie się, jak jednego po drugim Wilno rujnuje, psując coraz bardziej markę scenie naszej w sferach teatralnych.

Gdyby nie ten upadek powagi teatru wileńskiego, zajście ostatnie byłoby zgola niemożliwe. Nikt nie chciałby tracić dobrej opinii w mieście, gdyby nie lekcewał sobie możliwości powrotu do niego. Tymczasem w środowisku aktorskiem wyrobiło się już przekonanie, że do Wilna warto przyjechać raz jeden, „złapać“, ile się da i umknąć, póki czas.

Otóż konieczną jest dziś rzeczą odrestaurować godność sceny wileńskiej. Trzeba, by cały inteligentny ogół polski zainteresował się ważnością tej instytucji, by cel jej zrozumiał i czynem poparł żądanie pewnej reformy jej programu i charakteru. Ogół ten nie może oglądać się za filantropem w rodzaju p. Młodziejowskiej, ani też za ryzykantami, szukającymi szczęścia w niepewnym przedsiębiorstwie. Był teatr—teatru, jako placówki kulturalnej i pedagogicznej — opierać się musi na świadomej woli sfer przodowniczych społeczeństwa.

Z tego względu bardzo byłoby pożądanem uprzystępnienia członkostwa w Tow. Pop. Sceny. Składka dwudziestorublowa zbyt jest wysoka dla bardzo wielu osób, które więcej mają w głowie, niż w kieszeni. Spotykane w Wilnie przekonanie, iż monopol na rozum posiadają przedewszystkiem ludzie zamożni, to przeżytek, pochodzący także z naszego wyjątkowego zacofania.

Wogóle pierwszym obowiązkiem Tow. Pop. Sceny jest popularyzowanie w tutejszem społeczeństwie samej idei teatru. Z zadaniem tem licować nie może urzędowe traktowanie sprawy, przystrajanie się w togi augurów i poprzestawanie na żądaniu ofiar. Trzeba publiczność zbliżać do teatru, informować ją, zainteresowywać jego znaczeniem i warunkami bytu. Z drugiej strony — należy też i teatr ów do wymagań i warunków miejscowych przystosowywać, przychodzić mu z pomocą, radą, nieraz i wolę mu swoją narzucać. Byle tylko wola ta oparta była na kompetencji i rozwadze, a nie na intrygach zakulisowych, które tak bardzo zdążyły już zachwiać wileńskie stosunki teatralne.

Wybór p. Wojciecha Baranowskiego na przyszłego kierownika sceny naszej zdaje się wskazywać, iż konieczność zmiany kierunku dotychczasowego należycie już jest odczuwana, choć może jeszcze rozumiana niezupełnie. W każdym razie jest to — inny człowiek.

Czy odpowie nadziejom, trudno dziś przewidywać. Bądź co bądź jednak nie wątpimy, iż manifestuje on pewne wyższe aspiracje, podniesie ambicje społeczne instytucji, no i otoczy się zapewne ludźmi, którzy jej kompromitować nie będą.

Wszelako nie należy zapominać, że dotąd jest to tylko zmiana osoby. Potrzeba zaś reformy, sięgającej głębiej—mianowicie zmiany całego stosunku polskiego Wilna do jego teatru.

▷○○○○○○○○◁

rc.

Przed wyborami miejskimi.

Zbliża się termin wyborów do wileńskiej Rady miejskiej. Ukonstytuował się już bezpartyjny komitet wyborczy, którego zadaniem jest ułożenie

listy kandydatów i następnie jej przeforsowanie. Należy z uznaniem powitać fakt powołania do życia jednego bezpartyjnego komitetu, do którego weszli ludzie o najrozmaitszem zabarwieniu przekonaniom. W obecnych bowiem warunkach w zastosowaniu do gospodarki miejskiej niema miejsca na różnice programowe. Najważniejszą rzeczą jest zorganizowanie Rady miejskiej z ludzi światłych i dbających o interesy ludności. Droga zaś, po której ma przysła muncypalność wileńska kroczyć, jest już wytknięta. Nie zbaczać z niej, lecz rozszerzać w miarę możliwości — oto hasło jedyne na dziś i na bliskie jutro.

Wilno jest miastem biednym a jednocześnie wysoce zaniedbanem. Braków i koniecznych reform wymienić można na poczekaniu — mnóstwo. O wiele większa sztuka wskazać środki na ich zaspokojenie. To też poprzestać wypada na najważniejszych, na które zresztą już została zwrócona uwaga obecnych gospodarzy miasta.

Kanalizacja, wodociągi i tramwaje elektryczne są pierwszą nieodzowną potrzebą społecznych wielkich miast, do których Wilno może być śmiało zaliczone ze względu na pokaźną ilość mieszkańców oraz rozległy teren.

Potrzebom tym niebawem ma się stać zadość. Przyszła muncypalność ma przed sobą ułatwione zadanie, gdyż roboty zostały już rozpoczęte. Na tramwaje dotychczas jeszcze nie otrzymano pozwolenia władz. Przyspieszenie tej sprawy i usunięcie potwornej „konki“, która dziś szarpie nie miłosiernie nerwy nie tylko biednym pasażerom, zmuszonym do korzystania z tego sposobu lokomocji, lecz nawet przechodniom, ogłuszanym przez ustawiczny klekot i szcęk—postawić sobie winni przyszedli ojcowie miasta za punkt honoru.

Zbytecznym jest zaznaczać, że wszelkie przedsiębiorstwa miejskie muszą być wykonywane systemem gospodarczym, jak to już zostało zapoczątkowane z kanalizacją i wodociągami. System koncesyjny wyrządził tyle już szkody Wilnu — dość wspomnieć tramwaje konne i gazownię — że o podobnych eksperymentach na przyszłość nie może być mowy. Jest to zresztą kwestja przesądzona, i udawanie wyższości systemu gospodarczego nad koncesyjnym było by wylamywaniem drzwi otwartych.

Jeżeli nowa Rada miejska doprowadzi do końca zaczęte dzieło i nada naszemu miastu wygląd cywilizowany, to już tem samem tylko stanie na wysokości zadania i spełni obowiązek obywatelski. Obok tego jednak nie powinna zaniedbywać działalności na innych polach, nie wymagających wielkich nakładów, gdzie energja i pracowitość mogą wiele zdziałać.

Pod tym względem zwrócić należy uwagę przedewszystkiem na stan sanitarny miasta, mocno zaniedbany. Istnieje wprawdzie miejska komisja sanitarna, lecz działalność jej jest o wiele bardziej owocną w dziedzinie teorii niż w praktyce. Badania statystyczne nie zastąpią energicznej egzekutywy. Ta zaś wysoce szwankuje.

Dość wspomnieć kwestję t. zw. mieszkań dla stróżów. W roku zeszłym w „Przeglądzie Wileńskim“ dr. J. Boguszewski przedstawił wymownie niemożliwe warunki, w których zmuszone są przebywać setki rodzin stróżów wileńskich. Praktycznego skutku wszakże stwierdzenie tej bolączki nie odniosło. Obowiązkiem jest komitetu wyborczego, na liście którego figurują nazwiska osób, znanych ze swych przekonań demokratycznych, punkt ten wcielić do swego programu.

Również w roku zeszłym „Przegląd Wileński“ zwrócił uwagę na opłakany stan miejskich przytułków noclegowych, urągających najelementarniejszym wymogom higieny. Głos ten pozostał dotychczas bez echa. Może usłyszy go nowa municypalność...

Cokolwiek dałoby się zarzucić obecnej gospodarce miejskiej, stwierdzić należy, że braki i wady nie pochodzą z zasadniczej niechęci municypalności względem koniecznych reform, raczej częściowo z niemożności z tych lub owych względów zadośćuczynienia uznanym nawet potrzebom, częściowo zaś z pewnego indyferentyzmu, cechującego wogóle wszelką u nas robotę społeczną.

Przy nowych więc wyborach nacisk główny kłaść należy nie tyle na programy papierowe, co do których panuje mniej więcej jednomyślność, ile na dobór odpowiednich jednostek, dających gwarancję, że będą energicznie wcielać w życie wyznawane zasady. Potrzeba nam ludzi inteligentnych, będących w stanie oddać swój czas i pracę na usługi miasta, zapatrujących się na interesy miasta, jako całości, nie związanych w żadne kategorie ani kliki.

Bezpartyjność komitetu gwarantuje poniekąd, że lista radnych będzie ułożona istotnie bezstronnie, że przy układaniu jej będą grały rolę jedynie względy na zalety osobiste kandydatów. Pozostaje tylko życzyć, aby komitet nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Urbanus.

▷○○○○○○○○◁

PRASA POLSKA.

— Do nader rozpowszechnionych metod publicystycznych należy stawianie dowolnej przesłanki w formie kategorycznego twierdzenia, następnie zaś snuć logicznych wniosków, które oczywiście wypadają wszystkie po myśli piszącego. W ten sposób z wielką łatwością wznosi się wspinały gmach, imponujący rozmiarami i bogactwem architektury, który jednak ma tę dotkliwą wadę, że fundamenty jego są nic nie warte. Niby domek z kart: dmuchnąć tylko i cała kunsztowna budowa rozsypuje się w gruzy.

P. W. B-ski z „Kurjera Litewskiego“ ze szczególniejszem upodobaniem uprawia tego rodzaju sport. W artykule „Legenda polityczna“ gromi lekkomyślne społeczeństwo polskie, że wierzy jakoby pewne grupy ujawniały politykę „ugodową“, bowiem jak twierdzi, żadnych ugodowców dziś już niema i samo pojęcie ugody jest fikcją, usilnie podtrzymywaną przez tych, co „na wyklanianiu jej dzień i noc robią karierę“.

„...Niema stronnictwa, niema grupy ludzi dorzecznych w Polsce, którzyby dziś myśleli o „ugodzie“, o ugodzie w tym sensie, jak pojmują ją tłum zwykle, lub jego mentorzy. Dwa w równej dzisiaj mierze nieraz o ugodę oskarżane polityczne zespoły, w równej mierze od chęci handlowania godnością narodową są dalekie... czy to w Dumie rosyjskiej, czy to w berlińskim parlamencie, czy wreszcie na jakimkolwiek dworze. Polityki stania się pod cudze nogi nie uprawia nikt i obecnie, jak nie uprawiał zresztą programowo nikt nigdy. W tym kierunku mogły wydarzać się powyżej jakieś nieszczęśliwe, nieobmyślane próby jednostek, jakieś nieobrachowane ich zapędy... Ale odpowiedzialność za „ugodę“ nie obciąża żadnego z programów polskich w rozprawie początych. Nawet tego, nawet tembardziej tego, który rozważa chłodnej przedewszystkiem jest prodem. Nie chce ów program z nikim bezcelowej wojny i nie chce wyrzucania sił narodowych

na walki bezpłodne, bowiem siły te pragnie zachować dla twórczości i dla wewnętrznej mocy. Ale tenże sam program — jak pisze „Czas“ a propos nowych Ięków o powrót tendencji ugodowych w Poznańskim — rozumie, „iż w naszych warunkach nie może być mowy o ugodzie, lecz tylko o poddaniu się bezwarunkowemu — chcąc więc być, bronić musimy w dalszym ciągu zagrożonych praw naszych najświętszych i najżywniejszych interesów i w obronie tej skupić wszystkie nasze siły, nie oddając się ani na chwilę złudzeniom, po których następuje zwykle smutne i co gorsza, szkodliwe rozczarowanie...“ Oto co myślą ci, którym, najczęściej zła wola i zaciekłość chęć „ugody“ jakiejś przypisywać ma zwyczaj. Ugoda w sfer zachowawczych i realistycznych pojęciu to dziś nie więcej jak iluzja dziecinna, bowiem któż z nami chce „ugodę“ ową zawierać. Gdy tak zaś jest, kiedy czarno na białem dowieść można, iż w Polsce wierzących w skuteczność wyrzeczeń jakichś jednostronnych dziś niema — czas by pochować było złą legendę o rwących się niby to wciąż do „ugody“ i tem echem bez treści dawnych poswarów lub jakichś prób nieudanych zakończyć...

Że termin „ugoda“ nie odpowiada ściśle tej koncepcji politycznej, do której stosować go przyjęto — na to się chętnie zgodzić można. Wyraz „ugoda“ bowiem oznacza wynik lub dążenie do porozumienia na podstawie zabopólnych ustępstw. W tem znaczeniu oczywiście „ugoda“ w społeczeństwie polskim nie ma zastosowania. Dlatego też pragnąć by należało dla uniknięcia nieporozumień, aby termin „ugoda“ został wyrugowany z użycia i zastąpiony przez inny, bliżej określający treść istotną dążeń i tendencji tych kierunków politycznych, które się przeciwstawiają „różnym irredentystom polskim“.

Lecz nie o subtelności lingwistyczne wszakże chodzi. Nazwę można skorygować, lecz treści to nie zmieni. A treścią tą jest rezygnacja. P. W. B-ski kategorycznie utrzymuje, że niema dziś grup polskich, w których działalności dominował by pierwiastek rezygnacji i przystosowanie się do narzuconych warunków bytu. Niestety, rzeczywistość przeczy temu zbyt jaskrawo. Przykładów nie będziemy przytaczali, zbyt dobrze się wraziły one w pamięć ogółu... A nie trudno by również zacytować szereg ustępów z wynurzeń naszych polityków „urzędowych“, które cechują poddanie się losowi oraz brak wiary we własne siły...

Cała więc filipika p. W. B-skiego jest walką z wiatrakami. Szydł można zmienić, lecz towar przez to nie będzie w lepszym gatunku.

▷○○○○○○○○◁

Wbrew konstytucji.

W Austrii wydarzył się akt polityczny pierwszorzędnej wagi. Jest nim zawieszenie autonomii Czech.

Fakt ten nastąpił na podstawie patentu cesarskiego, w którym zaznaczono dobitnie, że rozporządzenie to nie znajduje swego źródła i uzasadnienia w ustawach zasadniczych i konstytucji Królestwa Czeskiego. Wymieniono bowiem w tym historycznym patencie jako źródło wydanego prawa „obowiązków panującego“, a tem samem przyznano, że patent ten jest rozporządzeniem zupełnie wyjątkowem, nie opartem na żadnej konkretnej ustawie.

Statuty sejmowe przewidują rozwiązanie sejmu przed upływem jego kadencji, na ten wypadek jednak postanawiają zarazem, że wydział krajowy pozostaje dalej w urzędowaniu i to tak długo, do-

póki nowy sejm nie wybierze nowego wydziału krajowego.

To postanowienie zawiera także statut Królestwa Czeskiego. W ten sposób nawet na wypadek rozwiązania sejmu zapewniona jest trwała i nieprzerwana czynność autonomicznych władz krajowych.

Wbrew wyraźnemu postanowieniu statutu krajowego, po rozwiązaniu sejmu, nie rozpisano natychmiast nowego wyboru, a w miejsce wydziału krajowego, jedynie uprawnionego do sprawowania rządów autonomicznych aż do ukonstytuowania nowego sejmu, powołano nieprzewidzianą w żadnej ustawie urzędniczą komisję cesarską. Tej komisji a nie legalnemu wydziałowi krajowemu nadano prawo wybierania zwiększonych dodatków krajowych do podatków, a nawet wprowadzono nowy podatek od piwa.

Ustawa zasadnicza z 21 grudnia r. 1867 normuje prawa zwierzchnicze panującego. W paragraf 3 tej ustawy zastrzeżono panującemu prawo obśadczenia wszystkich urzędów we wszystkich gałęziach służby państwowej z ograniczeniem „o ile ustawa nie postanawia inaczej”. Ani ta zasadnicza ustawa o władzę panującego, ani żadna inna nie zawiera uprawnień do zastąpienia wydziału krajowego wybranego przez sejm, a więc zasadniczo nie pochodzącego z żadnej nominacji, przez jakąkolwiek mianowaną władzę.

A więc rząd austriacki względem Czech postąpił wbrew ustawom konstytucyjnym, wbrew ustawom zasadniczym, zaprzysiężonym przez ministrów.

A zrobiono to gwoli Niemcom. Sejm czeski, jak wiadomo, od szeregu lat jest niezdolnym do pracy, wskutek obstrukcji niemieckiej. Całe gospodarstwo krajowe utknęło, sejm nie uchwalał budżetów, nie uchwalał dodatków do podatków, wszelkie daniny były pobierane właściwie bezprawnie z łaski centralnego rządu. Fundusz krajowy nie był w stanie podać zwiększonym podatkom. Rząd centralny, biurokracja centralna, widząc stały opór Czechów przeciw obstrukcji niemieckiej, widząc, że szkody wyrządzone przez tę obstrukcję najżywniejszym interesom kraju nie jest wstanie nakłonić Czechów do rezygnacji kosztem praw narodowych, postanowiły same podjąć sanację stosunków gospodarczych. Ale zamiast wybrać drogę wskazaną przez ustawy krajowe i państwowe, t. j. na czas nie istnienia sejmu pozostawić władzę w rękach wydziału krajowego, wybrał rząd drogę wręcz inną, sprzeczną z ustawami zasadniczymi, ażeby przez to okazać przecież jakiś sukces niemieckiej obstrukcji. Krok ten rządu, nie uzasadniony w ustawie, czerpie początek swój w idei absolutyzmu zniesionego i uchylonego ustawą zasadniczą reprezentacji państwa.

Nic przeto dziwnego, że wszystkie stronnictwa czeskie wypowiedziały się przeciw nowo mianowanej komisji rządowej, że nawet rozważaną jest kwestja, czy władze państwowe, a w szczególności władze sądowe mają udzielać swej sankcji zarządzeniom tej komisji, a w szczególności, czy opłaty i daniny zarządzane przez tę komisję, mają być składane.

Jednocześnie akt niekonstytucyjny w państwie na wskroś konstytucyjnym budzi słuszne wrzenie i w innych krajach autonomicznych Austrii. Wszak może to być precedensem i w każdym z owych krajów może nastąpić zawieszenie autonomji.

To też nietylko czesi, ale wszystkie ludy,

z wyjątkiem oczywiście Niemców, gotują się do gremjalnego protestu przeciwko uzurpacjom i zamachom na wolność obywatelską i prawa obywatelskie, zdobyte w Austrii przez olbrzymi wysiłek i trudy, ofiary i poświęcenia najlepszych patrijotów.

Jednocześnie można się spodziewać wielkiej burzy w parlamencie, która niewątpliwie wywoła zmiany w gabinecie, a wogóle nie przyczyni się do jednolitości nastrojów politycznych, o które zwłaszcza teraz, wobec wypadków bałkańskich, Austro-Węgrom chodzi.

Z powodu listu p. Stanisława Montwiłła, zamieszczonego w № 27—29 „Przeglądu Wileńskiego”, p. Wandalin Szukiewicz uprasza nas o zaznaczenie, że artykuł jego „O zwyrodnienie młodzieży” pierwotnie był przesłany do redakcji „Kuryera Litewskiego”, która jednak odmówiła jego wydrukowania.

KRONIKA.

= Ferdynand August Bebel.

W Graubünden w Szwajcarii zmarł w wieku lat 73 przywódca partji socjalno-demokratycznej w Niemczech, słynny publicysta i działacz polityczny, Ferdynand August Bebel.

Był to bodaj najgłośniejszy i najbardziej znany działacz w świecie socjalistycznym. Jako młody człowiek, z zawodu tokarz, wziął udział w ruchu robotniczym. Świetny mówca, z zapałem oddający się swojej idei, odrazu wysunął się do pierwszych szeregów. Młodego, 27-let. działacza wybrano w r. 1867 posłem do północno-niemieckiego sejmu, a od r. 1871 zasiadał bez przerwy, aż do końca życia, w parlamencie Rzeszy niemieckiej. Od śmierci Lassalla ster partji w jego spoczywał rękach. Zresztą nie do samych godności wiodła go praca w szeregach partji socjalistycznej. W marcu r. 1872 wraz z Liebknechtem skazuje go sąd na 2 lata twierdzy za zdradę stanu, a w lipcu tego samego roku na 9 miesięcy więzienia za obrazę majestatu. Drobniejsze kary sądowe spotykały go potem niejednokrotnie.

Działalność piśmiennicza Bebla była nader rozległa. Większą część prac jego stanowią broszury wyraźnie agitacyjne, obejmujące niemal całokształt doktryny socjalistycznej. Z prac większych, najznacniejszą popularnością cieszyły się: życiorys Fouriera („Charles Fourier, sein Leben und seine Theorien”) i słynna książka „Kobieta w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości”, tłumaczona też na język polski, obok przekładów na wszystkie języki europejskie.

W parlamencie niemieckim Bebel odegrywał rolę olbrzymią i żadna dyskusja nie odbyła się tam bez jego najżywsze- go udziału.

Śmierć Bebla jest dla niemieckiej socjalnej demokracji i dla socjalizmu wogóle ciosem niezmiernie dotkliwym, stratą niepowetowaną.

= Zgon nacjonalisty rosyjskiego.

W Kijowie zmarł członek Rady Państwa z mianowania, wydawca „Kijewlanina”, prof. Dymitr Pichno.

Całą jego działalność społeczną wypełniło szczerze narodowościowe przeciwko Polakom, Ukraińcom i Żydom.

Biurokracja uważnie czytała i liczyła się z organem p. Pichny, którego łączyły z nią węzły stosunków towarzyskich, a po części przyjaźni.

Śmierć prof. Pichny jest też ciosem dla nacjonalizmu wojującego, który tak rozwielił się w ostatnich czasach w Rosji.

= Wybory do Rady państwa.

Na liście wyborców do rady państwa z gub. wileńskiej figuruje: w pow. wileńskim 53 Polaków i 16 Rosjan, w oszmiańskim—59 Pol. i 8 Ros., w dziśnieńskim—53 i 8, wilejskim—49 i 6, lidzkim—44 i 8, trockim—30 i 11, święciańskim—28 i 8.

Z tego, posiadających prawo czynne i bierne, czyli takich, którzy mają prawo być wybranymi na posła do Rady państwa, jest 65 Polaków i 22 Rosjan.

KAŻDY MOŻE NABYĆ DZIAŁKI Z I E M I

— w najlepszej miejsc. m. Wilna „Zwierzyniec“. Miejscowość ładna i zdrowa, las sosnowy, Wilja.

==== Ceny niskie. :—: Warunki dogodne. :—: Prolongata wypłaty.====

Wyjątkowo wygodne i tanie działki nad rzeką. Rozmiary działek według życzenia nabywców.

Zwracać się do Biura pośredniczącego w sprzedaży działek:—WILNO, Zwierzyniec,
ul. Giedyminowska 32 (róg Sosnowej) telefon № 46.

Gimnazjum żeńskie z prawami zakład. rząd. dla uczenic

E. LICHTAROWICZÓWNY.

RYGA, Suworowska 14, wejście od ELISABETHSTRASSE.

==== Początek zajęć i egzamina wstępne 20 sierpnia.====

Do klas wstępnych przyjmują się też chłopcy. ooo ooo ooo ooo Przy zakładzie pensjonat.

PRZEPISYWANIE na maszynie

w językach: rosyjskim, polskim, fran-
cuskim i niemieckim.

Na żądanie korekta.

Wykonanie sumienne, dokładne i po
cenie umiarkowanej.

Zaulek Górzysty № 1.

Redakcja „Tygodnika Rolniczego“.

KANTOR OGŁOSZEŃ

K. TAUBERA

Wilno, Dominikańska d. 12 m. 18.

Jeżeli chcecie

rozszerzyć swój interes i znaleźć kupujących

Jeżeli chcecie

rozprzedać towar prowincjonalny handlarzom

Jeżeli chcecie

znaleźć dzielnych i doświadczonych
pracowników

Jeżeli chcecie

znaleźć do swego interesu odpowiedniego
wspólnika,

Jeżeli chcecie

sprzedać i kupić na dogodnych warunkach,

Jeżeli chcecie

wogóle zająć się jakimkolwiek interesem
i dopiąć rezultatu, to proszę ogłaszać o tem

ooooooooo W G A Z E T A C H ooooooooo

PRZEZ KANTOR

K. TAUBERA

Wilno, Dominikańska d. 12 m. 18. Telefon № 1147.